

Dyskoteka na której nie tańczyłem — wykrot

To Lidka wpadła na ten szatański pomysł, który omal nie skrócił naszego lata. Skrócił dosłownie i nieodwołalnie. Bez możliwości złożenia reklamacji. Bo jak martwi mogą się odwoływać? A to, że wszyscy wyszliśmy z tego żywi, było w zasadzie tylko cudownym przypadkiem. Niczym w filmowych romansach.

Chociaż słowo „żywi” nie znaczy, że tacy sami.

Potem już nic nie było takie samo.

Było piątkowe popołudnie, kiedy Lidka niecierpliwym jękiem klaksonu toyoty za bramą, oznajmiła swój przyjazd. Dawno jej u nas nie było i właściwie to już się za nią stęskniłem. Zawsze dodawała kolorytu naszemu życiu i była pewnym oraz bezpiecznym urozmaicheniem naszego porządku dnia. Przed nią nie musieliśmy skrywać niczego.

Podbiegłem do bramy, rozumiejąc jej niecierpliwość i otwarłem skrzydła. Przejechała z buksowaniem opon i zatrzymała się dopiero przed domem. To mnie zastanowiło. Coś się z nią działo, bo nawet nie zagadała do mnie na powitanie. Należało zorientować się co jest grane. Zamknąłem bramę i pobiegłem z powrotem.

Dorota pojawiła się na ganku. A Lidka wyszła z samochodu, klęcząc bez opamiętania.

- Szlag mnie tu zaraz trafi! Dorka, daj mi wódki, bo nie zdzierzę!
- Uspokój się, dziewczyno i mów co się stało – Dorota próbowała opanować sytuację, ale Lidka tylko machnęła ręką.
- Nie chcesz dać, to wezmę sobie sama – oznajmiła. Wyminęła Dorotę i poszła do domu, a my, z głupimi minami, weszliśmy za nią.
- Pomaszerowała prosto do barku w salonie, wyjęła butelkę żubrówki, nalała w szklankę solidną porcję i bez wahania wypila. Na chwilę straciła oddech, ale kiedy go odzyskała, powiedziała znacznie łagodniej:
- Tego mi było potrzeba.
- Powiedz lepiej co się stało – Dorota podeszła i chciała ją objąć, ale Lidka pomachała tylko rękami.
- Ty mnie tu nie próbuj przytulać! – warknęła. – Przytulasz się cały czas, kiedy ja w pocie czoła zapieprzam jak mały samochód. Ja się nie mam do kogo przytulić!
- Lidka, czyżbyś zapadła na chorobę sierocą? – zakpiłem.
- Dobrze ci pyskować, gdy Dorota grzeje cię co wieczór – odpaliła. – Nalej mi jeszcze raz! – wyciągnęła w moją stronę dłoń ze szklaneczką.
- Z tobą faktycznie jest coś nie tak – Dorota kręciła głową z niedowierzaniem. – Ale może w końcu zdradzisz nam powody tej histerii?
- Owszem, gdy napijesz się ze mną – padła odpowiedź. – Tomek, nalej do drugiej szklanki.
- A ja? – zapytałem naiwnie.
- Ty nie musisz – wtrąciła Dorota z niewinną miną na ustach.
- I słusznie, ktoś w tym domu powinien być trzeźwy – Lidka się roześmiała.

Było jasne, że nie chodzi o żaden poważny wypadek. Lidka była chyba chwilowo w jakimś niegroźnym dołku psychicznym i przyjechała do nas nieco odreagować. Mogłem spokojnie oczekiwać na dalszy rozwój wydarzeń.

Długo nie czekałem. Dorota sama wybrała sobie jakiś koktajl, a kiedy obydwie wypity, Lidka przemówiła już wyraźniej.

- No, kurna, mój Romeo znowu nie ma czasu do mnie przyjechać! Obiecywał cały tydzień, a ja głupia wierzyłam i zasuwałam, aż pot się ze mnie lał! Nawet do was nie miałam czasu wpaść chociażby na chwilę, bo sezon trwa. Oglądałam tylko, jak ludzie się pieprzą, a on nie ma dla mnie czasu! On jest zajęty

programami. I nie może się urwać nawet na niedzielę. Jak ma mnie szlag nie trafiać?

Siedzieliśmy z Dorotą na sofie i jakoś odruchowo obejmowałem ją ręką, ale na Lidkę podziałało to niczym czerwona płachta na byka.

- Jeszcze wy mi tu psujcie samopoczucie! – zawołała. – Macie się odsunąć od siebie i to już! Bo sobie stąd pójdę! Nie będziecie się tu naigrawać nad losem biednej, mazurskiej dziewczyny...

Rozbroiła nas absolutnie. „Biedna, mazurska dziewczyna”. Swoim śmiechem zaraziliśmy nawet ją i po chwili ryczeliśmy zgodnie we trójkę. Lidka opanowała się pierwsza i teraz już całkowicie spokojnie, przedstawiła nam całą sytuację.

Była banalna. Romek zadzwonił, że nie może urwać się z pracy i nie przyjedzie. Wtedy poczuła się samotna, więc przyjechała do nas. Bo na wyjazd do Warszawy nie mogła sobie pozwolić. Zbyt wiele czasu by straciła. I to wszystko! Prawda, że sytuacja najzwyklejsza? Ależ oczywiście!

Tyle, że nie do końca.

Jakiś diablik podjudzał Lidkę i nie chciała albo nie mogła usiedzieć na miejscu, pozostawiając wszystko w spokoju. Czuła się w jakiś sposób wpuszczona w maliny przez Romka, chociaż z jej opowiadania wynikało, że on niczego nie przesądzał. Wcale nie gwarantował swojego przyjazdu i w rozmowach z nią cały czas pozostawiał margines wątpliwości. Jednak Lidka nazbyt go oczekiwała, a kiedy zrozumiała, że nie przyjedzie, poczuła się oszukana.

A przecież on zupełnie niczemu nie był winien! Zadziałała jej wyobraźnia, a raczej jej niespełnione oczekiwania.

Na całą sytuację nałożyło się jeszcze to, że ja z nimi nie piłem. Dawno zauważyłem, że alkohol nie pomaga mi w zaspokajaniu coraz większych, łózkowych oczekiwań Doroty, dlatego powoli stawałem się niemal abstynentem. Nawet kiedy we dwoje sączyliśmy jakieś wino czy też drinki, to starałem się, aby wypijać najwyżej symboliczne ilości.

Może nawet wszystko zakończyłoby się tylko groźnymi pomrukami Lidki. Wódka trochę jej pomogła. Była taka chwila, kiedy wydawało mi się, że jest rozładowana i uspokojona. Już miałem rzucić propozycję sauny, ale Dorota, nieoczekiwanie, pochwaliła się zegarem od pana Szymona. I opowiedziała o naszej wizycie u niego. Pokazała też nieco swoich fotografii na laptopie. Czyli zamiast łagodzić fale wzburzenia u Lidki, to po prostu jeszcze je podsyciła. Lidka zaczynała się gotować.

Nie dziwiłem się jej. Dorota była otwarta i szczerą, ale moment wybrała mało interesujący, żeby nie powiedzieć fatalny. I po chwili zbieraliśmy tego owoce.

Lidka, która jeszcze nie tak dawno, wydawała się wybaczać Romkowi jego absencję, wróciła znowu do swoich pretensji. I oznajmiła nam, że chce jechać na dyskotekę, aby sobie kogoś poderwać, skoro jej pan i władca nie interesuje się nią. Pomysł był tak szalony, że zaczęliśmy go omawiać jako dowcip, ale w trakcie tej dyskusji wszystko zaczęło się krystalizować i przybierać realne kształty. Nie minęło pół godziny, kiedy decyzja zapadła. Jak zwykle, ja miałem tam najmniej do powiedzenia, bo rozochoczone alkoholem dziewczyny widziały wszystko w bajecznym oświeceniu.

Obiekcje Doroty Lidka szybko przełamała, tłumacząc jej cały wyjazd koniecznością sprawdzenia się w otoczeniu tłumu, a poza tym wykombinowała dla nich obydwu atut z rękawa, czyli mnie.

Zauważyła, że skoro ja dotąd nie piłem, to po pierwsze wystąpię dzisiaj w roli kierowcy. Zawiozę je na dyskotekę i przywiozę z powrotem. Po drugie miałem je nadzorować, pilnując ich bezpieczeństwa i oczywiście pozwalając Dorocie na jakiś okres wolnoamerykanki. One we dwie przez jakiś czas zechcą się pobawić beze mnie. Ale po trzecie, to mam wkroczyć do akcji, „poderwać” Dorotę i udowodnić

małolatom jak się tańczy. A potem pojedziemy do domu.

Dorotę taka propozycja rozweseliła. Pytała mnie wprawdzie co o tym myślę, ale jak miałem jej odmówić, kiedy wyraźnie tego chciała? Wszystko było sensowne i logiczne, mój sprzeciw wyglądałby głupio. Nie miałem wyjścia, musiałem się na to zgodzić. Lidka była zachwycona i wreszcie trochę się uspokoiła.

Nie podobało mi się to wcale, ale tłumilem swoją niechęć. Może już jestem za stary na dyskoteki? Tylko, że dziewczyny są takie młode... Dla nich to przecież normalne zjawisko. To, z czym ja miałem do czynienia dwadzieścia lat temu, kiedy one na baczność wchodziły pod kuchenny stół...

Nie widziały, ani nie przeżywały moich wątpliwości. Kiedy decyzja zapadła, z dziką rozkoszą zajęły się kompletowaniem, a raczej wymyślaniem swojej garderoby. Może nie zwróciłbym na to uwagi, ale zauważyłem, że Dorota przejawiała nie mniejszy entuzjazm niż Lidka. I to ma być ta dziewczyna, której faceci nie interesują? Dla kogo więc tak się stara? Na kim chce zrobić wrażenie? Czyli jedno hasło rzucone przez Lidkę jest w stanie zmienić całe nasze dotychczasowe życie...

Ostrzegawcze błyski pojawiały mi się w oczach, ale Dorota szybko mnie odnalazła i jej gorące pocałunki wygładziły moje wątpliwości. No jak miałem jej nie wierzyć?

Gorączka przygotowań, bieganina za żelazkiem, przymiarki i próby, trochę je otrzeźwiły i zaczęły ze mną rozmawiać sensowniej. Uzgodniliśmy nawet szczegółowo, że na początku będą udawać wolne elektrony. Ja mam wejść później, odszukać ich położenie i obserwować. A kiedy mnie wezwą, albo kiedy uznam to za stosowne, mam do nich podejść i będziemy odtąd bawić się razem. Lidka przekazała mi kluczyki i papiery do auta, a Dorota jeszcze raz powtórzyła, że nie ma takiej opcji o której mi wspominała. Mówiła to szczerze i poważnie. Znałem te oczy i one nie kłamały. Dlaczego miałem jej nie wierzyć?

Moje zastrzeżenia nikły...

Dyskotekowy obiekt znajdował się tuż za Elkiem. Wystarczająco daleko, żeby Lidka z Dorotą wierzyły w swoją anonimowość. I pewnie miały rację. Przewalający się tłum małoletnich ludzi utrudniał obserwacje. Zaparkowałem samochód dość daleko od wejścia. Można było bliżej, ale później moglibyśmy mieć kłopoty z odjazdem i wolałem się zabezpieczyć. Jakiś czas posiedzieliśmy jeszcze razem, powtarzając uzgodnienia, a potem Dorota pocałowała mnie i obydwie z Lidką poszły w stronę wejścia. Ja miałem się tam zjawić nie wcześniej niż za dziesięć minut. Siedziałem więc w fotelu i patrzyłem w ślad za nimi.

I ze zdziwieniem poczułem przypływ pożądania...

Ostrzegawczy błysk przeleciał mi przez głowę. Skoro nawet mnie podnieca widok idącej Doroty, to co będą odczuwać inni?

Nie ubrały się zbyt wyzywająco, ale też nie nosiły habitów jak mniszki! To było z sensem i z seksem. Mogły nawet uchodzić za modne dwudziestolatki. A gdy jeszcze zakręca biodrami...

Nie wytrzymałem całych dziesięciu minut. Minąwszy dwóch zwałistych ochroniarzy, wszedłem do lokalu i zatrzymałem się przy ogromnym, półkolistym barze. Nie spoglądając w przestrzeń wielkiej, tanecznej nawy, poprosiłem o bezalkoholowego drinka.

Barman, który akuratnie dyżurował z tej strony, obdarzył mnie obojętnym spojrzeniem i bezzwłocznie oraz w milczeniu wypełnił zamówienie. Po czym jakby stracił zainteresowanie moją osobą. W przeciwieństwie do młodej panienki, która siedziała na barowym stołku obok, sącząc przez rurkę resztę zawartości swojej szklaneczki.

- Jak się masz! – odezwała się do mnie zalotnie, uśmiechając się sztucznie. – Poczęstuj damę drinkiem.

- Nie jestem głodny – odpowiedziałem szybko, patrząc jej prosto w oczy.

- Stary cap! – rzuciła pogardliwie. Po czym wstała ze stołka i odeszła od baru.

Zauważyłem, że oczy barmana zarejestrowały całą sytuację, jednak nie przerwał swoich zajęć, rzucając tylko krótki, przelotny półuśmiech w moim kierunku. Zrozumiał co miałem na myśli. Profesjonalista.

Trzymając w dłoni szklaneczkę zlustrowałem salę niby obojętnym wzrokiem. Dziewczyn nie widziałem. Pewnie tańczyły gdzieś w potokach kolorowych błysków w tanecznej części hali. Dostrzec kogoś w tamtym tłumie, było raczej niemożliwością. Tutaj, w okolicach baru, było więcej światła. I królowały stoliki. Większość miejsc przy nich była zajęta, chociaż wielkiego tłoku nie było. Młodzi ludzie pili głównie piwo i zachowywali się tak, jak zwykle zachowuje się młodzież w takich miejscach. Czyli na luzie, swobodnie i hałaśliwie.

Niezbyt mi to odpowiadało. Może, gdybym nie był trzeźwy, łatwiej znosiłbym ten gwar oraz potężne odgłosy muzyki. W dodatku sama muzyka też nie przypadła mi do gustu, ale co miałem robić. Skoro zgodziłem się na taki wariant, musiałem cierpieć.

W pewnym momencie zorientowałem się, że wcale nie jestem jedynym podtatusiałym uczestnikiem dyskoteki. Kilka grup przy stolikach podpadało raczej pod moje pokolenie. Ten fakt trochę poprawił mi samopoczucie, bo już zaczynałem obawiać się, że wszyscy będą gapić się tutaj na mnie niczym na białego kruk. Ale nie było tak źle. Byli nawet gorsi, znaczy starsi. Wszyscy pewnie przyjechali się zabawić.

Mimo bardzo oszczędnego sączenia drinka, w końcu opróżniłem zawartość mojej szklanki. Musiałem wziąć jeszcze jednego, żeby jakoś uzasadnić moje trwanie przy barze. Bo zajmowałem miejsce.

Barman wprawdzie nie odezwał się ani słowem, ale przecież nie kochał mnie jako klienta. Takich jak ja, niepijących alkoholu, ledwo się toleruje. Zawadzają i nie dają zarobić. Zsunąłem się więc ze stołka i stanąłem nieco z boku. Przynajmniej będę miał większe pole obserwacji i czymś się zajmę. Bo to wszystko zaczynało mnie nudzić.

Dobrze zrobiłem, bo dzięki temu, zauważyłem dziewczyny.

Dwóch wysokich, barczystych i przystojnych blondynów, z długimi włosami, odprowadziło je do ostatniego stolika w rogu, po drugiej stronie baru. A tam przecież siedziało już dwóch innych. Zajmowali cały róg pomieszczenia.

Zachowywali się swobodnie, byli rozluźnieni i roześmiani. Ocenilem ich wszystkich na trzydzieści lat. I raczej nie więcej. Czuło się od nich tę pewność siebie, którą dają pieniądze. A że przy tym fizycznie niczego im nie brakowało...

Porozmawiali przez chwilę z dziewczynami, a potem jeden z siedzących wstał i podszedł do baru z drugiej strony. Zamawiał chyba drinki i w pewnym momencie zrozumiałem, że nie mówi po polsku. Nawet nie słyszałem jego słów, stał zbyt daleko, tylko barman, chcąc upewnić się czy właściwie zrozumiał zamówienie, odzywał się do niego w łamanym angielskim, pokazując palcem butelki. Tamten kiwał głową akceptująco, a kiedy uzgodnił już chyba wszystko, z nonszalancją wyjął portfel, prezentując jego pokaźną zawartość, po czym wybrał jakiś banknot i rzucił go na bar, gestem dłoni dając do zrozumienia barmanowi, że reszty nie oczekuje. Następnie odwrócił się i wrócił do stolika.

Chłopak, który przyjmował zamówienie, przyrządził drinki, załadował też na tacę jakąś inną przekąską drobnicę, po czym zaniósł im zamówienie do stolika. I kiedy chciał wracać, coś jeszcze do niego mówili. Słuchał, kiwał głową, że rozumie, po czym wrócił do baru. Wtedy od razu przeszedł na moją stronę, do tego gościa, który wcześniej obsługiwał mnie.

- Ty, Wojtek, ale numer! One popierdalają z nimi po angielsku!

- Jakie „one”? – zapytał ten, nazwany Wojtkiem. Nie śledził zajęć tamtego, więc nie wiedział o co mu chodzi.

- No, te w rogu. Z tymi Szwedami. Ta piękna, na którą Leszek tak się napalił i ta druga też.

- Mówiłem wam, że to laski nie dla plebsu, a wy swoje...

- Kurwa, ale to są Polki! Jak ten, w żółtej koszulce, Sven, czy jakoś tak, no ten, co zawsze płaci, zaczął mi wymyślać co mam im przynieść, to ta piękna powtórzyła to po angielsku, ale zobaczyła, że kiepsko kumam i wyjaśniła mi wszystko po polsku. Z normalnym akcentem! Ona jest gdzieś stąd!

- I co z tego? Może być przyjezdna. Mało tu tego towaru? Co was tak dzisiaj wzięło? Ty się lepiej weź się do roboty, bo Sven-y płacą nieźle. A wydupczyć i tak zawsze coś na koniec znajdziesz.

Niemąło się dowiedziałem z tej scenki. Aż cofnąłem się jeszcze, żeby „mój” barman, Wojtek, czy jak mu tam, nie zobaczył jak bardzo mnie zainteresowała ich cicha wymiana zdań. Na stołkach siedziało mieszane towarzystwo, zajęte głównie sobą i chyba tylko ja nadstawiałem ucha, śledząc to, co do siebie mówili.

A to co usłyszałem, nie napawało optymizmem.

Wyglądało na to, że blondyni są tu znani. I mają konkretne zamiary. Oni nie przyszli tu potańczyć. Mają kasę i nikt im nie przeszkadza. Ale przecież Dorota chyba z nimi nie pójdzie...

Coś mi się tu jednak zaczynało nie zgadzać i jakieś niemiłe przeczucia zaczynały krążyć mi pod czaszką. A jak pomacha mi ręką i powie: Adieu! Co wtedy zrobić?

Zaczynałem się denerwować. Dopilem drinka i wyszedłem na zewnątrz, żeby chociaż na chwilę nie słyszeć tej świdrującej mózg muzyki. Musiałem przemyśleć całą sytuację.

Było już dość ciemno i jakoś tak odruchowo przeszedłem się do auta, żeby sprawdzić czy wszystko jest w porządku. Ale tu było normalnie. Większość przyjeżdżających próbowała parkować jak najbliżej wejścia i tam zablokowanie auta było chyba normalnością. Jak na razie, mnie to nie groziło. Nikt nie zablokował wyjazdu, okoliczne latarnie już się paliły, gdybym chciał, to mogłem wyjechać swobodnie.

Wróciłem w okolice wejścia. Ochroniarze przyglądali mi się obojętnie, młodzi ludzie wędrowali tam i z powrotem, nie zaszczycając mnie swoją uwagą i wszystko było zwyczajnie. Ale dręczyło mnie to, że we wnętrzu tego molocha dzieje się coś, co mnie żywotnie interesuje.

Znowu wszedłem do środka. Muzyka uderzyła mi w bębenki uszu. Spojrzałem w narożnik pomieszczenia. Dziewczyn nie było.

Wierzyłem, że akuratnie tańczą, ale miałem już dość. Postanowiłem, że gdy teraz wrócą, wyrwę je ze szwedzkiego towarzystwa, tak jak się umawialiśmy i wrócimy do domu.

Zamówiłem kolejnego, bezalkoholowego drinka, żeby nie stać przy barze jak słup i czekałem na rozwój sytuacji. Przez kilkanaście minut nic się nie działo i dziewczyny się nie pojawiały. Ciśnienie zaczynało mi rosnać.

Nieoczekiwanie, blondyni wrócili z nimi do stolika. Rozsiedli się swobodnie i ten, zwany Svenem, gestem dłoni przywołał barmana.

Barman zasłonił mi Dorotę, ale i tak coś mi się nie podobało w jej zachowaniu. Widziałem jej sąsiadów i rozmawiali tylko ze sobą. Dorota nie brała udziału w rozmowie.

W przeciwieństwie do Lidki, którą adorował jej partner. Odwrócił się tak, żeby oddzielić ją od reszty towarzystwa i coś jej tłumaczył. Ale rozmawiali swobodnie.

Młody barman wrócił za bar i od razu podszedł do „Wojtka”. I bardzo dyskretnie do niego zagadał.

- Ty, kurwa, coś mi się nie podoba. Ta piękna siedzi osowiała jak po tabletce. Żebyśmy tu później nie mieli problemów...

- Pierdolisz...

- Przyglądnij się im sam. Przedtem były żywe i wesołe. A teraz ją wywiozą i będzie po zawodach. Druga pewnie też dostała. Ale będą chłopcy mieli rżnięcie!

- A Leszek obliże się smakiem – skomentował beznamiętnie Wojtek.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

wykrot, dodano 19.04.2012 09:56

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.